

## **Dariusz Kosiński: Potem nawet ciemność ginie...**

Słowacki został wyniesiony na pozycję wieszczka i zamurowany na Wawelu przez Polskę Piłsudskiego. Odtąd przez dziesięciolecia jest czytany jako poeta narodowy, a nie jako zawsze kłopotliwy, bo każący myśleć na własną rękę artysta – pisze Dariusz Kosiński w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Słowa(cki) i idee”.

Wyobraźmy sobie taką sytuację: po długich bataliach, dyskusjach i kłótniach ludzie kultury i teatru Wielkiej Brytanii uznają, że William Shakespeare nie powinien być stale obecnym na scenach, analizowanym na wszelkie możliwe sposoby, najważniejszym pisarzem języka angielskiego. Nie dość, że jego teksty są praktycznie niezrozumiałe dla współczesnego Anglika, to jeszcze jego wizja świata i człowieka, jego ewidentnie kolonialne, patriarchalne i przemocowe przekonania, jego etyczne rozwiązania ukazujące dominację zła są szkodliwe i nie odpowiadają potrzebom współczesności. Teatry przestają grać Stratfordczyka, a The Globe Theatre zostaje zamieniony w muzeum i instytut, w którym nieliczni zainteresowani mogą dalej prowadzić niszowe, choć bardzo zaawansowane badania. Co jakiś czas tradycjoniści protestują, powtarzając, że Shakespeare to dziedzictwo narodowe, ale przy każdej próbie poważniejszej dyskusji okazuje się, że czytali go dawno i niewiele pamiętają, a skonfrontowani z tekstami sami z przerażeniem odkrywają, że z Hamletem im wcale nie po drodze a Prospero jest zdecydowanie zbyt depresyjny jak na władcę.

*Nie mamy żadnego teatru,  
który zajmowałby się na  
poważnie wielką polską  
twórczością dramatyczną,  
której Słowacki jest  
najważniejszym  
przedstawicielem*

Brzmi jak złośliwa  
przesada, łatwe i  
głupie naśmiewanie  
się z myśli  
krytycznej, tak  
lubiane przez polską  
pop-prawicę i jej  
kolorowe brukowce?  
A przecież to nic  
innego, jak niemal

dokładny opis sytuacji, z jaką mamy do czynienia w Polsce w przypadku, tak chętnie zestawianego ze Shakespearzem, Juliusza Słowackiego. Różnica może taka, że nigdy nie mieliśmy żadnej Royal Słowacki Company. Mamy Teatr Szekspirowski (i żeby było jasne – to wspaniale, że go mamy), ale nie mamy żadnego teatru, który zajmowałby się na serio wielką polską twórczością dramatyczną, której Słowacki jest najważniejszym przedstawicielem. Wystarczy rzut oka nie na deklaracje, ale na realność, by nie mieć żadnych wątpliwości co do diagnozy: Słowacki polskiego teatru, a nawet kultury nie interesuje.

Pisałem o tym już wiele razy, po raz pierwszy bodaj po Roku Słowackiego obchodzonym równo dziesięć lat temu[1], po raz ostatni chyba w felietonie na portalu e-teatr[2]. Nie ma sensu się powtarzać, tym bardziej, że nic się nie zmieniło. Wbrew licznym deklaracjom odmienności, nowe Ministerstwo Kultury nie ma żadnej potrzeby i interesu, by zajmować się Słowackim oraz jego starszymi i młodszymi kolegami z romantycznej sceny, bo przecież nie taki romantyzm promuje jako „narodowy” („wieszczem” tej formacji jest Sienkiewicz, plagiatujący wprawdzie Słowackiego, ale kastrujący go zarazem z wszystkiego, co kłopotliwe). Z kolei dla zdecydowanej większości

lewicowo nastawionego środowiska całe dziedzictwo romantyczne to już nawet nie kłopot, tylko coraz cięższe, coraz mniej zrozumiałe, coraz bardziej teoretyczne zobowiązanie. Presja kulturowej normy, zgodnie z którą polski teatr powinien wystawiać wielki rodzimy repertuar jeszcze trwa, ale jest już od dawna pusta.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.  
Prosimy, kliknij tutaj i przekaż darowiznę w dowolnej wysokości.

Może więc Słowacki po prostu się zestarzał, zdezaktualizował i nie ma o co kruszyć kopii? Może istotnie, jak dowodził swego czasu Paweł Goźliński w świetnej książce *Bóg aktor*, jego filozofia akceptująca, a nawet pochwalająca okrucieństwo i skrajne cierpienie jako narzędzie wymuszania przemiany jest niebezpieczna i lepiej ją zapomnieć, zamiast wystawiać się na ryzyko, że ktoś potraktuje ją naprawdę serio i zmusi nas – ciebie, mnie, moje i twoje dzieci – do całopalnej ofiary z krwi i życia? Bo przecież tak to właśnie u niego jest – indywidualne życie w swojej niepowtarzalności nie ma znaczenia, jest tylko przelotną, formą wytwarzaną przez ducha na drodze nieustającej wędrówki ku celom tak dalekosiężnym, że aż niewyobrażalnym...

A może jednak nie? Może jednak ta zagrożona dogmatyzmem i totalitaryzmem wizja wciąż podlega zakwestionowaniu przez zbawienną wątpliwość, o której tak przenikliwie pisał kiedyś Jarosław Marek Rymkiewicz? W tym właśnie punkcie, na tym właśnie pytaniu opiera się to, co według mnie stanowi o wielkości Słowackiego – artysty dramatycznego, jednego z największych, jakich wytworzyła, pracująca przecież głównie poprzez dramaty, kultura europejska. Słowacki –

*Słowacki – artysta  
dramatyczny, dramatyczny  
filozof i teolog – to wciąż wart  
czytania, grania i  
doświadczenia partner i  
promotor czynnego myślenia  
o charakterze dalekim od  
tego, co oferować  
współczesność*

subtelny liryk,  
genezyjski mistagog,  
piewca dziejów  
Króla-Ducha –  
wydaje mi się  
historyczną  
ciekawostką,  
pasjonującą zawsze  
spóźnionych na swój  
czas ezoteryków.  
Słowacki – artysta  
dramatyczny,  
dramatyczny filozof i  
teolog – to wciąż

wart czytania, grania i doświadczenia partner i promotor czynnego myślenia o charakterze dalekim od tego, co oferować może każda nasza i nie nasza współczesność.

Częściowo ta niezwykła siła inspirująca jest właściwością samego narzędzia. Sztuka dramatyczna – z czego często nie zdajemy sobie sprawy, uwiedzeni jej fałszywym uniwersalizmem – jest wyjątkowym dokonaniem kultury europejskiej – kultury nieustannego samokwestionowania i samoweryfikacji, kultury walki jednostki z fatum, przemocą zbiorowości i totalnych wizji, kultury wątpliwości, agonu i zawsze trudnego dialogu. Nawet tam, gdzie dramat wyrasta (jak u Sofoklesa czy Calderona) z ortodoksji, przez sam mechanizm oddawania głosu otwiera możliwość zwątpienia, podważenia zasadniczych idei, które miał pozornie głosić. Słowacki był mistrzem sztuki dramatycznej, największym obok Shakespeare’a, ponieważ z niezwykłą odwagą oddawał swoje poetyckie mistrzostwo wszystkim głosom, które brzmiały ze sceny. Nie dbał o teoretyczny

dogmat spójności postaci, tworząc osoby wielowymiarowe i zaskakujące nagłymi zwrotami ich rozwijających się nieprzerwanie osobowości. Wszelka trwałość oceny i jednostronność charakterystyki jest w dramatach Słowackiego projekcją (czasem marzeniem) czytelnika, aktora, reżysera lub widza. Jego dramaty niemal zawsze realizują się tylko częściowo i dlatego zawsze mogą pojawić się na nowo, inaczej odczytane, zagrane, powiedziane. Ich wielkość nie polega na jakiejś odnajdywanej nagle pod wpływem wypadków aktualności, ale na tym, że za każdym razem, gdy traktuje się je serio, pozwalają na nowo przemyśleć siebie.

*Nie wyrzekając się własnego i  
zbiorowego doświadczenia  
klęski, martyrologii, wygnania  
i uchodźstwa, Słowacki  
wprowadzał je w dramatyczną  
grę otwierającą je na inne  
wzorce życia i jego  
postrzegania*

Dlaczego więc polski  
teatr tego bogactwa  
nie eksploruje?  
Dlaczego do swoich  
pytań o  
współczesność  
zaciąga

raczej Stratfordczyka? Powodów jest wiele, ale tym razem wybieram tylko jeden: wzniosłą pozycję „wieszczka”, która zabija żywe oddziaływanie każdego, kto zostaje nią ukamienowany. Słowacki został ostatecznie wyniesiony do wieszczka i zamurowany na Wawelu przez Polskę Piłsudskiego, który sam Juliusza wielbił i świetnie znał, ale użył do zbudowania postumentu dla siebie i swojego państwa, organizując wielki pogrzeb w 1927 roku. Odtąd przez dziesięciolecia Słowacki jest czytany jako poeta narodowy, a nie jako zawsze kłopotliwy, bo każący myśleć na własną rękę artysta. Nawet ci, którzy z nim walczyli,

atakowali go na tym narodowym cokole, wciskając mu Polskę i polskość tam, gdzie jako żywo jej nie ma (a więc w większość dramatów od *Mendoga* po *Fantazego*) i podporządkowując pytaniom o nią, pytania o wiele w końcu ważniejsze i bardziej dramatyczne: o siebie i Boga, o etykę i politykę, o śmierć i to, co ją przekracza. Być może tu, koniec końców, tkwi sedno różnicy sprawiającej, że Will will, a Jul won('t). Shakespeare miał szczęście uniknąć osadzenia na pomniku narodowego poety i może dlatego Anglicy wciąż go czytają i wystawiają, przekonując do konieczności robienia tego resztę świata. My tkwimy w pułapce wyjątkowości naszego doświadczenia historycznego, jakbyśmy poza nim niczego nie mieli i niczym innym nie byli niż narodem doświadczonym i wybranym. Nawet jeśli Słowacki żywił pragnienie bycia poetą takiego narodu, to w swych dramatach szczęśliwie je porzucał, idąc za logiką sztuki. Nie wyrzekając się własnego i zbiorowego doświadczenia klęski, martyrologii, wygnania i uchodźstwa, wprowadzał je w dramatyczną grę otwierającą je na inne wzorce życia i jego postrzegania. To wprowadzenie i otwarcie nieustannie wydaje mi się kluczowe dla polskiej kultury i polityki zamkniętej w klinczu między płytkim liberalizmem Młodziaków i równie płytkim a pełnym zakompleksionej pychy tradycjonalizmem Dziarskich Chłopców. Dlatego walka o Słowackiego przeciwko jednym i drugim pozostaje wyzwaniem, które wciąż i wciąż kieruję do polskiego teatru w niegasnącej nadziei, że kiedyś odpowie.

*Dariusz Kosiński*

[1] D. Kosiński, *Nie będę z nimi*, „Dialog” 2011 nr 3, s. 174–186.

[2] D. Kosiński, *Will will. Will Jul?*, <http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/220799.html> [dostęp: 01.04.2019 r.].